

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | LÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 11 KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 101

SALA FILHARMONJI
(NARUTOWICZA 20)

Dziś Dziś
o godz. 9-ej wieczorem
ostatnie pożegnalne
przedstawienie

Szopki Cyrulika

Człowiek skonał jak pies.

Dotknięty wścieklizną, ścigany przez dwa dni po lasach zmarł na bruku w więzach z powrozów i łańcuchów.

Warszawa, 11 kwietnia

Potworny, niesamowity, widmowy jakiś obraz przesunął się wczoraj przez ekran ulic Warszawy.

Od strony Pragi wjechał do Warszawy mały, rozlatujący się wózek chłopski, pociągany resztkami sił przez mizerną szkapę. Na przedzie furmanki siedział skulony kmiotek z pod Warszawy, obok niego zaś policjant. Z wózka dobywał się co chwila przeraźliwy,

nieczłowieki skowyt.

Zdumione tłumy przechodniów przystawały wtedy. A wózek toczył się powolutku dalej, aż dojechał wreszcie przed instytut Pasteura w Mokotowie.

Krzyk i dziki bełkot, dobywający się z wózka ścigał oczywiście tłumy przed instytut.

Okazało się, że na wózku młota się w potwornych męczarniach starszy już człowiek. Był to pracownik kolejowy Jan Kobylński, mieszkaniec wsi Grzybów, pod Rembertowem.

Dnia 15 lutego przechodził on planem kolei Warszawa — Rembertów. Nagle rzucił się na niego jakiś zblakany pies i pokasał go w palce u rąk.

Niewielkie stosunkowo rany powoli mu się zagoiły.

Przed trzema dniami Kobylński dostał nagłe niesłychanie ostrego ataku szafu.

W nocy zerwał się on z łóżka i zaczął demolować mieszkanie. Przerżane rozdęte drzwi wleciał do izby, a żona zamknęła go na klucz. Kobylński wyłamał jednak okno i w bieliznie tylko

uciekł do lasów grzybowskich.

Dopiero po dwóch dniach poszukiwań policja przy pomocy włościan zdołała go ująć i obezwładnić. Był już półnagi, zablozony, ociekający krwią. Dwa posterunkowi z Rembertowa, Dobrogorz i Gustaw Gejze, zażądali od włościan pod-

wody, by nieszczęśliwego odwieźć do Warszawy.

Po długich debatach i naradach zjechał wreszcie wózek, ledwie trzymający się kupy. Posterunkowi wsadzili na Kobylńskiego, zważali go powrozami i powrozami przymocowali go do wozu, poczem jeszcze łańcuchem od góry przywiązali.

Nieszczęśliwy człowiek, młotając się i krzycząc nieprzytomnie, jechał tak z Rembertowa do Warszawy całą dobę.

Gdy wózek stanął przed zakładem Pasteurowskim w Mokotowie, zdawało się, że lada chwila rozleci się do reszty. Deski były już wyłamane zupełnie. A Kobylński raczej już charczał, niż krzyczał.

Gdy zadzwoniono do zakładu, zjawił się woźny, który oświadczył, iż chory musi czekać „do jutra”, bo lekarzy niema w zakładzie. Istotnie

żadnego lekarza nie było.

Z powodu strasznych jęków chorego przed zakładem wnet zebrał się olbrzymi tłum ludzi. Poczęto telefonem alarmo-

wać lekarzy, komisariat rządowy, oraz 16 komisariatów policji.

Nikt jednak z lekarzy zakładu nie przybył na miejsce. Zjawił się tylko patrol policyjny, który po dwugodzinnem, daremnem wyczekiwaniu na pomoc lekarską, zdecydował się przewieźć chorego do 16 komisariatu.

Chory coraz rzadziej już krzyczał, co raz mniej się młotał. Słychać było tylko słabnący z każdą chwilą, bezradny, coraz cichszy bełkot.

Gdy wózek ruszył znów w drogę, gdy ujechał powolutku kilkadziesiąt kroków, Kobylński

wyznał ducha.

Zwłoki jego przewieziono do prosektorjum.

Późnym wieczorem wydano policji w Rembertowie polecenie, aby przewiozła do Warszawy rodzinę Kobylńskiego, tj. żonę i dwóch synów, 21-letniego Jana i 15-letniego Stanisława. Rozeszła się bowiem pogłoska, że dnia 15 lutego i oni zostali pokasani przez tego samego psa wściekłego.

Zgon łodzianina w karetce pogotowia.

Zamożny kupiec nie mógł znaleźć przytułku u krewnych. Sanitarjusze kołotali bez skutku do wielu drzwi, nie wiedząc co począć ze zwłokami.

Lódź, 11 kwietnia.

Zamożny

kupiec łodzki,

Moszek Szulmajster, leczył się na rapturę w szpitalu warszawskim Dzieciątka Jezus. Niestety, wszystkie zabiegi, nie wyłączając operacji, okazały się spóźnione. Nastąpiła infekcja organizmu.

Czując zbliżającą się śmierć, chory wezwał telegraficznie z Łodzi żonę swą Łaję i prosił, by go przewiozła do prywatnego mieszkania.

Zdesperowana kobieta porozumiała się z kuzynką p. Cukierową (Świętojerska 22), która wyraziła gotowość przyjęcia pod swój dach konającego.

Sanitarjusze wnieśli pacjenta do

wynajętej karetki i odwieźli wraz z żoną na ulicę Świętojerską.

Niestety, pani Cukierowej nie zastano. Obecny w mieszkaniu mąż kuzynki, dowiedziawszy się, jak sprawy stoja, ze strachu zamknął się na klucz.

Na błagalne wołanie p. Szulmajstrowej odpowiedział:

Nie mogę udzielać gościny nieboszczykom.

Podczas tych przykrych pertraktacji pozostawiony w karetce

pacjent skonał.

Co począć ze zwłokami? Wdowa przypomniała sobie, iż w domu nr. 10 przy ulicy Sochaczewskiej ma drugą kuzynkę. Tam poleciała zawieźć nieboszczyka.

Pod wskazanym adresem nikogo nie zastano. Mieszkanie było zamknięte na kłódkę. Wobec tego sanitariusze

odwieźli zwłoki

do najbliższego komisariatu (Lubeckiego 4). Okazało się, że karetka źle trafiła. Skierowano ją na ulicę Niską 10 do komisariatu 4-go.

Ale i tu dyżurny przodownik odmówił

przyjęcia nieboszczyka.

Sanitarjusze zupełnie stracili głowę. Po dłuższym postoju karetka ruszyła w dalszą podróż, bowiem wdowa przypomniała sobie, że ma krewniaków przy ulicy Smoczej, nie wiedziała jednak w którym domu.

Poszukiwania nie dały wyników. Ostatecznie odwieziono zwłoki do prosektorjum przy ulicy Chałubińskiego.

Włamywacze w składzie manufaktury

Fogla i Płotkina przy ul. Cegielnianej 24.

Lódź, 11 kwietnia.

W dniu dzisiejszym w godzinach porannych powiadomiono urząd śledczy o nowym występie włamywaczy w składzie manufaktury Fogla i Płotkina przy ulicy Cegielnianej 24.

Złodzieje dostali się do sklepu, znajdując go w drugim piętrze przez dach. Prawdopodobnie spuścili się po drabinie na wysokość drugiego piętra, poczem wyłamali kraty w jednym z okien i tą drogą dostali się do składu.

Łupem ich padły rozmaite mate-

riały bławatne na ogólną sumę 2.500 złotych.

Włamywacze zbiegli z zdobyczą przez dach, to też nie zwrócili uwagi do zorca domu.

Kradzież stwierdzili dziś rano właściciele, którzy przybyli pierwsi do składu.

Poszkodowani powiadomili o włamaniu urząd śledczy, którego przedstawiciele przybyli niezwłocznie na miejsce wypadku i wdobyli energicznie śledztwo.

Ostatnie pożegnalne przedstawienie Szopki Cyrulika.

Wobec olbrzymiego powodzenia Szopki Cyrulika zostaje jeszcze jeden dzień w Łodzi i dziś da w sali Filharmonji ostatni spektakl. Początek o godzinie 9-ej wiecz.

Bilety w kasie Filharmonji.

Ratusz

zniszczony przez wybuch.

Paryż, 11 kwietnia.

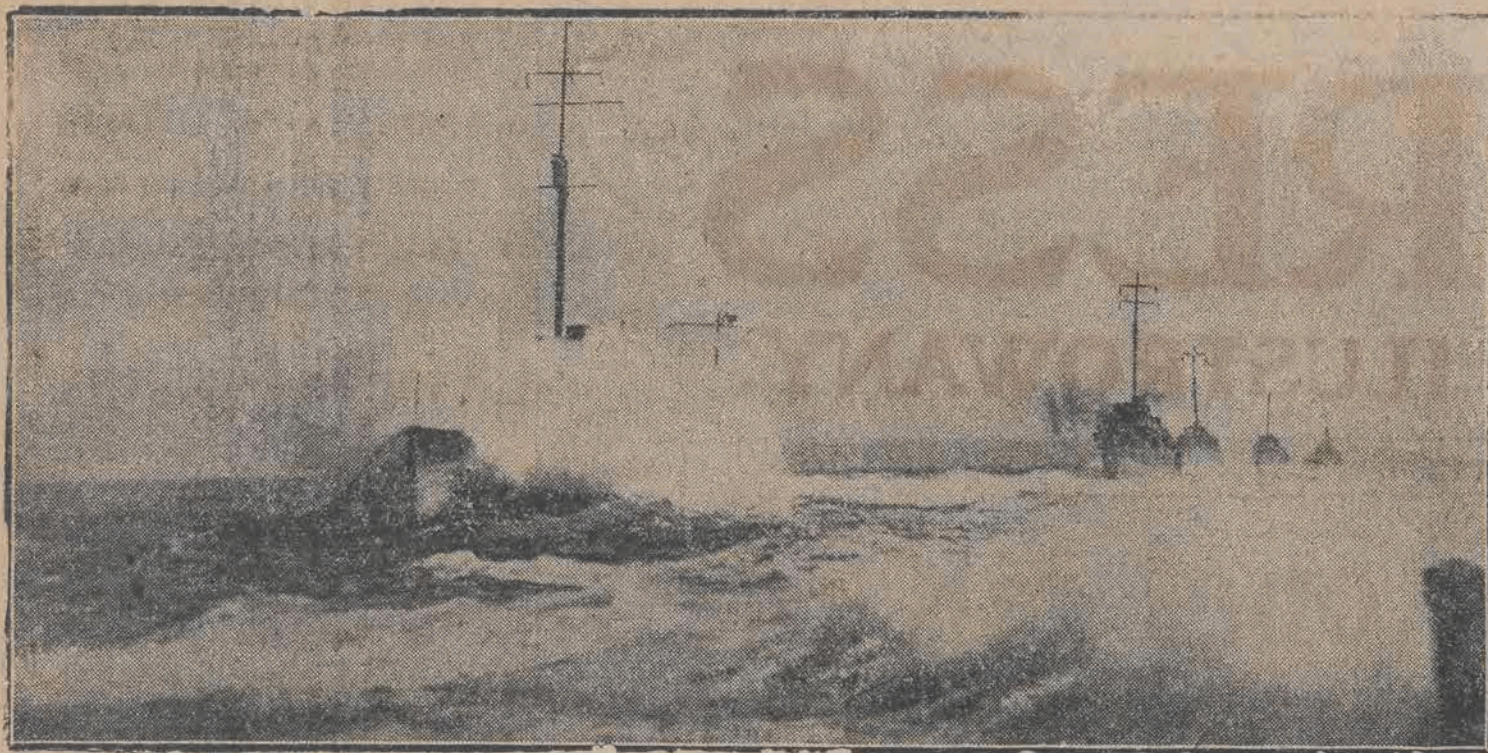
„Le Matin” donosi z Dewestdorp (Oranje), że tamtejszy ratusz został częściowo zniszczony przez tajemniczy wybuch. 3-ch urzędników miejskich zostało zabitych.

BACZNOŚĆ GRACZE!

Pojutrze ciągnięcie 1-ej klasy 15-ej Loterii Państwowej. Zauważcie się w losy.

SAMUEL WEINBERG

58 PIOTRKOWSKA 58



Eskaadra krazownikow amerykanskich wyplynela z portu San Diego w Kalifornii, udajac sie w dluga podroz do China, gdzie zaloga pilnowac ma interesow obywateli St. Zjedn.

WALKA NAUKI Z NATURA.

Doświadczanie w walce z przyrodą.—Purpurowy barwnik królewski.—Fenicja, Egipt i... Polska—Sztuczny karmin.—Indygo roślinne i chemiczne.—Sztuczny jedwab.—Smierć saletrze z Czili.—Zagrożone cukrownictwo

Nauka oddawna wypowiedziała wojnę naturze. Narazie nauka była wyłącznie doświadczeniem, spostrzeżeniem i zastosowaniem. Jednak i wtedy już zdziała dużo i zadała naturze szereg ciosów.

Walka z zimnem za pomocą wynalezionego i uwiezionego w krzemieniu, suchem drzewie i hubce ognia, a później zastosowanie różnych roślinnych włókien do tkanin i ubrania; walka z przetrzeźnieniem — za pomocą poskromionych zwierząt, tratwy i żagla — stanowiły pierwsze zwycięstwa tego, co później się przekształciło w naukę.

W starożytności Fenicjanie i Egipcjanie prowadzili obszerny, na cały świat współczesny handel purpurowymi mięczakami, które były przerabiane na barwnik, szacowany na wagę złota. Był to barwnik, używany na wyrób najdroższych purpurowych tkanin dla królów i arcykapłanów; purpurowe szaty bowiem stanowiły oznakę bogów i potężnych władców, co, jak dowodzi prof. Manzi, jest pozostałością tych odległych czasów, gdy czerwonoskórzy Atlantowie — magowie panowali na Atlantydzie, w Egipcie i wszędzie gdzie sięgały ich wpływy.

Przez długi czas purpurowe mięczaki były przedmiotem bardzo zyskowego handlu, uprawianego przez Turków, Arabów, Syryjczyków i Greków, a spotykającego na dworach królewskich w Europie jedną tylko współzawodniczkę — Polskę. Przed odkryciem Ameryki niejedna wspaniała purpura królewska władców Franków, Brytów i Niemców nabrała swej „świętej” barwy, dzięki Polsce.

Nasi dalecy przodkowie, bowiem, — wywozili zagranicę i na składy Hanzy — „krew św. Jana”, — wysuszone drobne robaczki, na „Kupałę”. Były to tak zwane — porphyrophora polonica, poszukiwane na zachodzie.

Później około r. 1530 z Meksyku zaczęto dostarczać innych robaczek, zawierających w sobie piękny purpurowy barwnik. Była to „koszenila”. Ten towar zabił handel purpurowymi mięczakami i „kwią św. Jana”.

Setki domów handlowych stało się milionowymi firmami, zawdzięczając

koszenili. Lecz przyszła nauka — chemia i z kwasu moczowego, z indygo, z produktów destylacji smoly gazowej (z kamiennego węgla) zaczęła niezależnie od klimatu i innych naturalnych warunków, wytwarzać dowolną ilość karminu, czyli barwnika purpurowych mięczaków i koszenili.

Obecnie plantacje kaktusów, na których hodowano koszenilę znikły prawie całkowicie.

Z przedhistorycznych czasów ludzkość знаła roślinę indygo, dostarczającą granatowego lub niebieskiego barwnika, powszechnie używanego na świecie. Plantacje indygo w południowej Azji, prawie na całej przestrzeni Afryki i południowej Ameryki stanowiły ważny dział polityki ekonomicznej kilku państw. Przyszła znowu chemia i syntetycznym sposobem zaczęła wytwarzać barwnik indygo. Obecnie barwnika naturalnego używają wyłącznie tubylcy.

Sztuczny jedwab, wyrabiany z bawełny i kwasu azotowego, zadał dotkliwy cios gospodarstwu, kultywującemu jed-

wabniki i dostarczającym naturalnego jedwabiu z kokonów.

W chwili obecnej plantatorzy i handlarze kauczuku są w wielkiej obawie, że ich interesom wkrótce zagrozi — sztuczny kauczuk, obecnie już fabrykowany podług patentów francuskich, amerykańskich i rosyjskich z terpentyny, żywicy różnych drzew iglastych, z węglowodorów, jak, na przykład, izopren, oliw roślinnych, jak olej lniany i konopny.

Saletra z Czili zabiła kopalnie Guano, syntetyczny i z powietrza wytwarzany za pomocą elektryczności kwas azotowy podminował istnienie i dochody przedsiębiorstw czylijskich. Teraz kolej na cukier z buraków, który prawie zabił kulturę trzciny cukrowej. Cukier, wytwarzany pod wpływem cichych wyładowań elektrycznych z wody, kwasu węglowego i powietrza, — nosi się już w powietrzu, jak widmo, groźne dla buraków i cukrowników.

Może wtedy dopiero nie będziemy mieli zagadnień o normowaniu cen tego spożywczego artykułu.

Skarby z czasów Heroda.

Nieprzebrane ilości pierścieni, zausznic, naramienników.

Pomiędzy Czerwonem i Martwym morzem ciągnie się poetyczna równina zwana przez arabsów Wadi-Mouca, czyli dolina Mojżesza.

W roku 1912 archeolog niemiecki dr. Burghardt odkrył tam ruiny miasta Petra, zamieszkiwanego ongiś przez plemię korsarskie.

W pierwszym wieku po Chrystusie korsarze wyginęli, a miasto ich powoli zanikło.

Wiatr pustyni przysypał je piaskiem i pozostała tylko legenda powtarzana przez beduinów o dawnej świetności zmarłych mieszkańców.

Przed kilku tygodniami wysłało brytyjskie muzeum ekspedycję naukową w dolinę Mojżesza. Uczni nie natrafili jednak na nic godniejszego uwagi.

Dopiero przed kilkunastu dniami przypadek zrzucił, iż w głębokich podziemnych chodnikach znaleziono nieprzebrane bogactwa, których wartość realna obliczana tylko na ciężar złota, srebra i drogich kamieni wynosi około 1 milionów funtów szterlingów.

Na ruinach Petry znalazła się przypadkowo pewna rodzina beduińska.

Jeden z młodych beduinów położył się na płycie kamiennej i zasnął.

Naraz zapadł się w podziemie.

Począł wołać o ratunek, lecz głębokość piwnicy była tak wielka, iż nie można było przybyć mu natychmiast z pomocą.

Beduiń poczał więc szukać wyjścia i zablakał się w labiryncie podziemnych chodników.

Po przebyciu wielu kurytarzy znalazł się nagle w obszernej sali ciosanej z kamienia.

Na granitowych półkach znajdowały się poukładane w porządku pierścienie, naramienniki, kolje, brosze i naczynia ze złota i srebra.

Perły i drogie kamienie pochowane były w metalowych skrzyniach przeżartych już rdzą i śmiecią.

Opowiadania młodego araba dotarły do uszu anglików. Bawiąca w pobliżu Petry ekspedycja naukowa postanowiła zbadać tajemnicze podziemia i natrafiła na skarby.

Znalezione przedmioty pochodzą z czasów króla Heroda i noszą jego monogramy.

W takie to właśnie naramienniki i brosze ubierać się musiała Salome, gdy prosiła króla o głowę proroka Jana tańcząc obłakńczy tan.

Wschodzą gwiazdy
Holl, 1900



Ellen Regedy



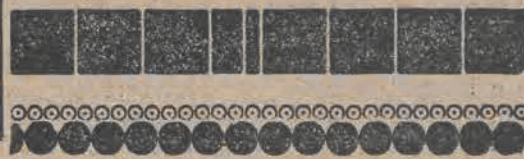
Lil Downins



Alma Roll



Hanni Kidney





— Religja jednak na coś się przyda... Dzięki postom zeszczuplałam do tego stopnia, że jestem najmłodniejszą nie wiasną w Łodzi...



— Jestem bankierem. A pan — akto rem?.. No, muszę przyznać, że od 10-ciu lat nie byłem w teatrze...
— Ja również już od dziesięciu lat nie byłem w banku...

Po wprowadzeniu liczników telefonicznych mowa jest rzeczywiście złotem,

którem nabija sobie kieszenie potępiana przez całe społeczeństwo — „P.A.S.T-a“.

Tętno życia wielkiego miasta osłabło do minimum.

Fatalne skutki wprowadzenia liczników telefonicznych i znacznego podwyższenia taryfy nie dały na siebie długo czekać.

W mieszkaniach prywatnych dzwonek telefoniczny stał się rzadkością.

W biurach handlowych i przemysłowych

ogólne używanie aparatów telefonicznych i załatwianie spraw przez telefon z dostawcami, odbiorcami i filjami tylko po zgromadzeniu się większej ilości kwestii. Stąd rozmowy stały się rzadsze, ale zato dłuższe.

Na stacji pogotowia ratunkowego dzwonek telefoniczny również odzywał się rzadziej. W kilku wypadkach chorych doprowadzano pieszo do stacji, wtedy gdy wezwanie karetki pogotowia mogłoby szybciej przynieść ulgę w cierpieniu.

Pozatem dawniej lekarze pogotowia, po odwiezieniu do szpitala pacjenta, telefonicznie informowali się na swej stacji, czy niema w pobliżu następnego wypadku i w ten sposób zaoszczędzali tabor i przyspieszali niesienie pomocy.

Obecnie trudne jest lekarzom pogotowia obarczać budżety szpitali rozmowa mi telefonicznie. Pozatem pogotowie i szpitale nie mają funduszy na telefoniczne zawiadamianie krewnych swych pacjentów o wypadku, jaki ich spotkał i o stanie ich zdrowia.

W redakcji martwość telefoniczna utrudnia pracę.

Do minimum zmalały telefoniczne prośby o różne informacje, których tak chętnie udzielamy zawsze naszym Czytelnikom, służąc im radą lub wskazówką w wielu żywotnych sprawach.

Pomiędzy redakcją a ogółem Czytelników stanął

licznik — jako rogatka, pobierająca niesłuszny haracz od ludzi potrzebujących pomocy czy informacji.

To samo dało się odczuć w urzędach i instytucjach,

gdzie cały szereg spraw załatwiano krótko i wesoło przez telefon. Znowu zaroili się poczekalnie urzędów i powtórzyły się

wojenne ogonki interesantów.

W niektórych cukierniach, w sklepach i w kawiarniach pojawiły się kartki z napisem: jedna rozmowa 25 groszy a nawet i 30 groszy.

Początkowo niedowierzano poprostu, nie chciało się ludziom w głowie pomieścić że za 10 minut poszedł wielki kamień telefonii, płaci się więc nie za przebieg rozmowy, ale za to że się przebieg rozmowy.

To też ludziska musiała się wyrzec

korzystania z „dobrodziejstw“ Pasty, Klnąc i zlorzecząc nakładali ludziska drogi, tracili czas — boć 25 groszy — to

dzisiaj cena pięciu bułek a zresztą — ktoś zaręczy, że telefonistka ze dwa razy się nie omyli...

Jakże tedy? Ubogi robotnik wzywający lekarza do chorej żony — ma zapłacić za to ćwierć złotego; policjant

w razie wypadku na mieście czy może ze swej głodowej pensji

tylko wydać na wezwanie pomocy bądź pogotowia?

Zresztą — czy podobna wyliczyć te wszystkie wypadki, w których licznikowy system stanie się prawdziwą klęską ludności, czy rozumieją zresztą zarządy z lichwy, jak bardzo, jak dotkliwie skrzywdzili ogół obywateli?

Trumna miast łoża małżeńskiego. Sznur, na którym ma się powiesić ex-narzeczony. Ponura zemsta zawiedzionej dziewczyny.

Łódź, 11 kwietnia.

Zapoznali się w Łodzi. On był agentem handlowym, zamieszkałym w Przemysłu i dość często przyjeżdżał do nadłódzkiego grodu, czyniąc zakupy w rozmaitych firmach.

Ona, panna Leonja Relówna, była pracowniczką biurową.

P. Przychlińskiemu młoda dziewczyna przypadła do gustu, to też podczas każdej swej bytności w Łodzi zwykle ją odwiedzał.

Przed pięcioma miesiącami zaręczyli się.

W kilka dni po zaręczynach p. Relówna przentosa się do Częstochowy, gdzie otrzymała znacznie lepszą posadę. Narzeczony miał jej wyszukać jakieś mieszkanie w Przemysłu, to też swój pobyt w Częstochowie uważała za chwilowy.

Przychliński ciągle pisał o swem głębokim uczuciu i rozlicnych staraniach mających na celu przyspieszenie ślubu.

— Za kilka miesięcy założę sobie własne biuro, wynajmę mieszkanie i wówczas będziemy się mogli pobrać — obiecywał.

Dziewczyna była szczęśliwa, wierząc święcie obietnicom narzeczonego. Lecz nagle wszystko się zmieniło.

Przychliński przestał zupełnie pisać. Relówna początkowo myślała, iż zachował, to też wysłała list do jednego z go przyjaciel, który udzielił jej następującej odpowiedzi:

— Przychliński jest zupełnie zdrow i nic się u niego nie zmieniło. Nie wiem dlaczego zaprzestał z pania korespondować.

Po pewnym czasie dowiedziała się jednak wszystkiego.

Jakiś jej krewny, bawący w Przemysłu zebrał wyczerpujące informacje o narzeczonym.

Okazało się, iż Przychliński zaręczył się z jakąś niewiastą, posiadającą większy posąg.

Zawiedziona w swych nadziejach p. Relówna nie była jednak za wytrana i wysłała w list, w którym groziła mu że jeśli w tym czasie przysięgę wier-

Przychliński nie odowiedział nawet na te prośby.

Dziewczyna zrozumiała, iż straciła go już na zawsze i obmyśliła oryginalną zemstę.

Udała się do zakładu pogrzebowego przy ulicy Narutowicza 15 i zakupiła trumny pięćdziesiąt złotych trumny, która wysłała do swego byłego narzeczonego.

Do trumny włożyła sznur na którym Przychliński w myśl załączonego listu, winien był się powiesić.

List ten zawierał między innymi następujący ustęp:

— Dla mnie umarłeś bezpowrotnie. Jeżeli masz odrobnie honoru, powinienes skończyć swa marną egzystencję.

Po wysłaniu trumny do Przemysłu udała się do komisariatu policji i zameldowała o swym czynieniu.

Relówna oświadczyła, iż uważa za możliwe, że jej były narzeczony nie skorzystał z jej rady i odesłał jej z powrotem przesyłkę.

W razie więc, jeśli trumna przybędzie z powrotem do Częstochowy, Relówna poleciła policji ją sprzedać — uzyskane w ten sposób pieniądze złożyć na biedne dzieci.

„Najpilniejszy“ złodziej.

Popelni 2 tys. kradzieży.

Przed sądem wrocławskim stanął w tych dniach „najpilniejszy“ chyba złodziej na świecie. Jest nim kowal Józef Barbe, z pochodzenia alzacki. Oskarżony on został ni mniej ni więcej, jak tylko o 127 drobnych i ciężkich kradzieży, oraz o 187 kradzieży rowerów.

Sam Barbe twierdził, że popełnił znacznie więcej kradzieży, niż mu zarzucają. Gdy aresztowano go przed dwoma laty, podał liczbę kradzieży na 2.000. W międzyczasie zredukował tę cyfrę, a prokurator jest w stanie udowodnić mu tylko... 300 przestępstw.

Według obliczeń prokuratora, Barbe od r. 1920 do 1925 skradł pojedynczo mniej jak 250 rowerów. Ponadto dopuścił się on mnóstwa kradzieży w lasach i polach. W r. 1923 okradł mieszkanie wsielki Hella Kurty. Działalność wszędzie: w karczalkach lekarzy, teatrach kaba-

Afera emigracyjna w Częstochowie. Oszust wyprowadził w pole 50 naiwnych włościan, którym obiecał złote góry na obczyźnie.

Łódź, 11 kwietnia.

Różni oszuści nie przestają zerować na naiwności naszych kmotków. Przed miesiącem rozpoczęła się w całym kraju emigracja na roboty rolne do Niemiec.

Jak wiadomo każdy wyjeżdżający za bardzo nieznaczną opłatą otrzymuje w swej gminie niezbędne dokumenty. Pomimo tych daleko idących ułatwień, po czymionych przez administrację państwową, włościanie często ulegają się do usług rozmaitych aferyzistów.

Przed kilku dniami jakiś niewykryty dotychczas oszust sprowadził do Częstochowy pięćdziesięciu włościan, których rzekomo miał przeprowadzić przez granicę.

Po przyjeździe do Częstochowy ulotnił się, jak kamfora, pozostawiając prowadzoną przez niego partię na pastwę losu. Jak się wyjaśniło z opowiadań wieśniaków, oszust przez kilka dni objeżdżał rozmaite wioski, proponując mieszkańcom swoje usługi przy załatwianiu formalności paszportowych i wyszukiwaniu pracy w Niemczech.

Sprytny osobnik opowiadał włościanom o swych stosunkach na obczyźnie i obiecywał im dobrze płatne zajęcia, to też znalazł bardzo wielu klientów, którzy wpłacili mu po trzy złote a conto rozmaitych wydatków.

Gdy przybyli pociągiem do Częstochowy, oszust, znikł bez śladu.

Wywiezieni w pole wieśniacy zwrócili się do policji. Będą oni musieli udać się z powrotem na miejsce stałego zamieszkania celem uzyskania odpowiednich dokumentów, gdyż ich „przewodnik“ podjął się ich przeprowadzić przez granicę bez dowodów osobistych.

Miłość i walizka zniknęły bezpowrotnie. Dziewczę zostało w samotności.

Łódź, 11 kwietnia.

W wagonie kolejowym zdążającym z Warszawy do Łodzi zapadł zmrok.

Panna H. R. po raz pierwszy w życiu jedzie do naszego grodu, gdzie ma otrzymać posadę w biurze.

Młodej dziewczynie, znudzilo się kilkunastominutowe milczenie, to też nieznacznie przygląda się nieznanemu mężczyźnie, siedzącemu naprzeciw. Jest to przystojny, elegacki młodzieniec, który po chwili wszczyna z nią rozmowę.

Mówiło się o pogodzie, podróży, później jaskrało o chemii aż wreszcie, zbrakło tematów.

Prawdopodobnie młoda para kontynuowałaby znajomość zawartą w pociągu, gdyby panna H. R. nie zauważyła nagle zniknięcia swojej walizki.

Posadziła o kradzież swego sympatycznego sąsiada, zapominając zupełnie o poprzednio prowadzonej, miłej rozmowie.

Daremnie młodzieniec tłumaczył się, iż nie widział walizki.

Panna H. R. zwróciła się do policji, której zameldowała, iż towarzysz podróży ukrył jej własność.

Wyległomowano go. Był to p. Henryk Elman.

Na rozprawie sądowej wina mu nie została dowiedziona i uwolniono go od odpowiedzialności.

Miłość i walizka zniknęły bezpowrotnie.

SALA FILHARMONJI (NARUTOWICZA 20)

Dziś o godz. 9-ej wiecz. ostatnie pożegnalne przedstawienie „SZOPKI CYRULIKA“

Trzy akty satyry politycznej i lokalnej pióra:
Marjana Hemara, Jana Lechonia,
Antoniego Słonimskiego
i Juljana Tuwima.
Piosenki Łódzkie Władysława Polaka.

OSOBY:

Cyrulik
Marszałek Mataj
Minister Zmoraczewski
Ferdynand Rissendowski
Pułkownik Wierniawa-Sługoszowski
Dr. Rozencavalirblatt
Prezes Fiuftuchna
Gen. Składek-Sławowski
Halina Konopacka
Poseł Bitos
Vice-Wacjo-Gazowódzki
Minister August Moony
Barcel Marcebiński
Minister Bartolo
Minister Miejsowicz
Mauriccio Niepoznanski

Hr. Przeździecki
Boy
Roman Naro-Dmowski
Ks. Radziwilhelm
Dr. Strohman
Cynarjan Prezydencki
Ks. Ora el laboraczewski
Minister Wypadek
Hr. Al. Mace-Skrzyński
Redaktor Dyrzymała
Minister Telegrafski
Republican-Express Lak
Monsieur Le Pr...
Marszałek
Kasztanka

Tylko jedno przedstawienie.
Początek o godz. 9-ej wiecz.
BILETY W SALI FILHARMONJI.

Mąż-tyran

który odebrał żonie wolność i narzucił jej
jarzmo małżeńskie, to

WŁODZIMIERZ GAJDAROW

Ona, kobieta, która podjęła walkę z tyranją
silniejszej pici — to

Aud Egede Nissen

Realistyczna historia intymnego konfliktu mał-
żeńskiego — to film

„Wyzwolona Kobieta“

który będzie wkrótce wyświetlany w kino-teatrze

CASINO

Fabrykant konserw z Chicago obrabował w Warszawie kwestarza pogotowia.

Warszawa, 11 kwietnia.

Dziwny wypadek zdarzył się przy
zbiegu Krakowskiego Przedmieścia z
ulicą Miodową.

W ożywionym tym punkcie odby-
wała się sprzedaż żetonów na pogoto-
wie ratunkowe. Przy stoliku siedzia-
ły dwie panienki, a kawaler, p. Jan Ro-
szkowski (Poznańska 18), kręcił się do-
koła, zachęcając przechodniów do ofiar

Ujrzawszy eleganckiego mężczyznę
w sportowym ubraniu, kwestarz zbliżył
się doń z żetonem w dłoni i przemówił:
— Może pan pozwoli na pogotowie...
— Owszem — odpowiedział niezna-
jomy, otrzymawszy żeton, zbliżył się
do stolika.

I nagle stał się fakt niezwykły. Spor-
towiec, zamiast złożyć datek złapał bla-
szankę z ofiarami i rzucił się do ucieczki
w kierunku placu Krasińskich.

Przeżalone panienki narobiły krzy-
ku, a p. Roszkowski pomknął za ele-
gantem złodziejem, wołając:

— Trzymać! Łapać!

Pościg był trudny, bowiem sporto-
wiec okazał się niebywałym biegac-
zem. Ujęto go dopiero na placu Kra-
sińskich.

Po sprowadzeniu do komisariatu,
oświadczył:

— Proszę mnie wypuścić. Jestem
poddany amerykański.

Oczywiście żądaniu temu nie stało
się zadość, mimo, że żeton był

Okazało się, że jest to niejaki Józef
Dziadula, urodzony w Chicago, do nie-
dawna fabrykant konserw, obecnie zamieszkały w „Cyrku“ magistrackim.
W roku 1924 zbankrutował doszczętnie.
Do Warszawy przyjechał w poszu-
kiwaniu krewniaków, lecz nie znalazł.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

33

— Aż tyle!... Ogromnie się cieszę!...
Winszuję panu...

— Dziękuję pani... — odrzekł dr. Will-
mot — Ale to jeszcze nie wszystko...

Zamilkł na chwilę, jak gdyby zasta-
nawiał się nad czymś i po chwili dodał:

— Nie poruszyłbym tego tematu, gdy
by pani nie dała mi do tego powodu...
Ale przypominam sobie pani słowa... Po-
stanowiła pani nigdy nie wyjść za mąż
za Godarda... Nie widzę więc powodu,
dla którego miałbym ukrywać dłużej swą
miłość ku pani... Tak, miss Harrison —
Kocham panią oddawna, lecz nie miałem
odwagi przyznać się do tego... Teraz jes-
tem stosunkowo zamożny, lecz szczę-
śliwy byłbym tylko razem z panią...

Wstrzymałem oddech, by wyraźnie
usłyszeć odpowiedź miss Harrison.

— Proszę o tem nie mówić... —
brzmiała odpowiedź — To niemożliwe...

— Dlaczego?... — zapytał dr. Will-
mot — Wszystko jest możliwe... Dłaczego
nie chce pani oddać mi swego serca i
być moją?...

— Nie... nie... mogę... panu powie-

dziec — odrzekła miss Harrison, jakając
się troszkę.

— Jaki jest powód odmowy? — nale-
gał doktor. — Przecież pani nigdy nie
wyjdzie za mąż za Karola Godarda...

— Nie... Nigdy...

— Nawet wówczas, gdy będzie zu-
pełnie wyleczony...

— Nie... Nawet wówczas... Obawia-
łabym się, że choroba może przejść na
nasze dzieci...

— Więc dlaczego pani mnie odpycha
od siebie?... — powtórzył swe pytanie
dr. Willmot.

Usłyszałem szelest sukni, z czego wy-
wnioskowałem, że miss Harrison podnio-
sła się z krzesła.

Głos jej brzmiał twardo i stanowczo:
— Dlatego, że kocham Godarda, mi-
mo wszystko... Nie mnie nie obchodzi, że
nie zostanie jego żoną... Kochać go będę
do końca życia... No czy teraz jest pan
zadowolony z mej odpowiedzi?... Powia-
dam panu, że kocham tego, czy to pa-
nu wystarczy?...

Doktor Willmot mruknął kilka niezro-
zumiałych słów, ponieważ zaś przypusz-

czałem, że wizyta zaraz się skończy, u-
sieknę natychmiast do saloniku.

Odwrót mój nastąpił w samą porę,
gdyż wślad za mną wyszła również miss
Harrison i jej rozmówca.

Szurgnąłem kilka razy nogą, by
zwrócić na siebie uwagę.

Miss Harrison podeszła do mnie na-
tychmiast.

— Pan już tu dawno czeka? — zapy-
tała.

— Nie... Nie ma jeszcze nawet minu-
ty... Służąca oznajmiła, że pani jest zaję-
ta i prosiła, żebym zaczekał...

— Czy ma pan jakieś zlecenie od na-
rzeczonego?... — zapytała powtórnie
miss Harrison.

— Tak, proszę pani...

— Dobrze... — odparła — w tej chwili
wróć...

Odprowadziła aż do drzwi doktora
Willmota, który patrzył na mnie podej-
rzliwym wzorkiem.

Po upływie pięciu minut wróciła do
saloniku. Była ogromnie wzburzona i
zdenerwowana prawdopodobnie wsku-
tek rozmowy z doktorem Willmotem.

— Bardzo przepraszam, łaskawa pa-
ni, że dopuściłem się małego kłam-
stwa — rzekłem, kłaniając się nisko —
Przyszedłem nie z polecenia pana Godar-
da, lecz z własnej inicjatywy...

Spojrzała na mnie zdziwionym wzro-
kiem, usiadła na krześle i zapytała nie-
pewny głosem:

— Czego pan chce ode mnie?

— Przyszedłem po dług... Proszę o
spełnienie danego przyrzeczenia — nic
więcej...

— Jakiego przyrzeczenia? — zapyta-
ła w roztargnieniu.

Mysli jej błądziły jeszcze prawdopo-
dobnie wokół postaci doktora Willmota
i odbytej niedawno z nim rozmowy. Ale
po chwili przypomniała sobie i zapytała
energicznie:

— Ach, panu chodzi pewnie o ten
dług wdzięczności, prawda?

— Tak jest...

— Więc jakie ma pan życzenie?

— Wyda się to pani może troszkę dzi-
wne, ale przysięgam, że czynię to wszyt-
ko również dla pani dobra.

— Już mnie to dziwi... — rzekła miss
Harrison — Nie lubię tajemnic, proszę
wyrażać się jasnie...

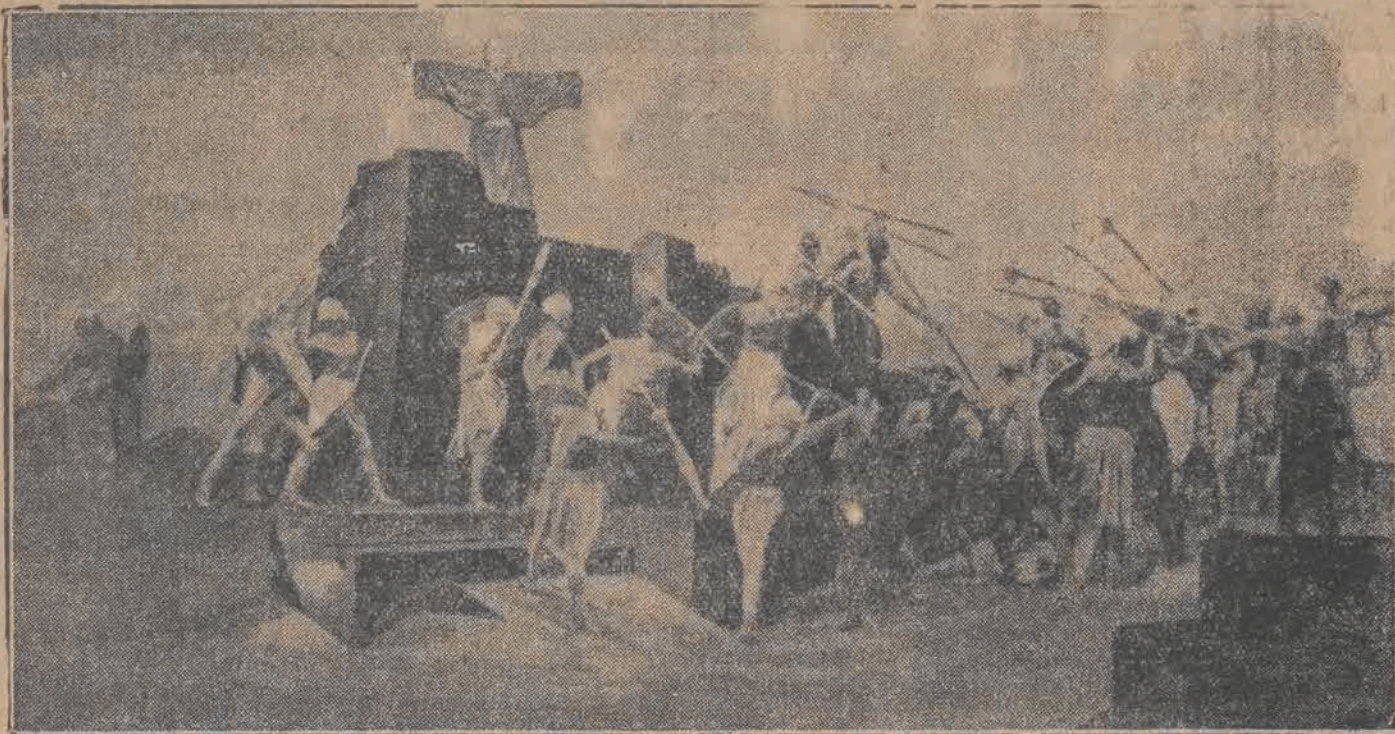
— Bardzo przepraszam, lecz dopóki
prośba moja nie zostanie spełniona, nie
wolno mi dawać żadnych wyjaśnień.

— Może pan być zupełnie spokojny,
skoro rzekłam — spełnić...

— Chodzi więc o to — zacząłem wy-
jaśniać — ażeby pani zechciała udać się
ze mną we wtorek o godzinie 9-ej wie-
czorem do jednego z pobliskich domów,
gdzie urzy pani rzeczy, które wprawia
panią w wielkie zdumienie.

— Nie mogę się zgodzić na taką pro-
pozycję... — odparła stanowczym gło-
sem miss Harrison.

— A jednak, przrzekła pani...



W Monachjum w „Staatstheater“ wystawiono „Saula“ w oryginalnej inscenizacji, której fragment powyżej podajemy.

Polowanie panny na sobola

Pełna niezwykłych przygód wyprawa po drogocenne futro.
Chłopiec uratował amerykańkę od niechybnej śmierci.

Bogata amerykańka, której się znużyło jeździć do Europy, własnym jachtem rozbijać się po morzach i uczęszczać na dancinigi towarzyskie, postanowiła wybrać się na wyprawę myśliwską.

Dokąd jechać?

Afryka zbyt często jest odwiedzana przez podróżników i myśliwych, do Ameryki południowej dotarli nawet cowboy'e ze swemi lasso — stało się to więc już rzeczą codzienną.

Pewnego pięknego poranka z Seattle jacht miss Gefferson wypłynął, kierując się na północ.

Na pokładzie, oprócz właścicielki okrętu, znajdowało się kilku zaproszonych przez nią przyjaciół: dwie koleżanki, dwóch młodych ludzi i lekarz.

Statek zatrzymał się po kilkunastu dniach koło brzegów Kamczatki.

Podróżnicy skierowali się w głąb kraju.

Polowanie wynagrodziło zachody i trudy podróży po burzliwym oceanie. Niedźwiedzie, jelenie, wilki, białe i błękitne, lisy i przeróżne ptactwo padły od celnych strzałów młodych myśliwych.

Podczas jednego z polowań miss Gefferson spotkała sobola, który, wdrapując się na drzewa i skacząc w gąszczu ich koron z gałęzi na gałęzi, zaprowadził pannę w taką knieję, gdzie pościg stał się bardzo trudnym. Panna jednak była wytrwała i zapuściła się za pięknym zwierzem bardzo daleko.

Nareszcie udało jej się zabić sobola.

Była jednak tak wyczerpana długim pościgiem, że postanowiła wypocząć. W międzyczasie zaczął prószyć śnieg.

Gdy panna ruszyła w powrotną drogę, przekonała się, że zabity sobol zemścił się na niej straszliwie.

Śnieg bowiem zasypał ślady jej nart i panna zupełnie nie mogła zorientować się co do kierunku powrotnej drogi.

Wkrótce noc ją ogarnęła. O świcie rozpoczęła nowe poszukiwania, ale daremnie. Postanowiła więc przedzierać się przez knieję na przelaj, kierując się na wschód ku morzu.

W drodze dwa razy musiała stoczyć walkę z niedźwiedziami, atakującami, samotną kobietę.

Zywiła się surowemu mięsem i wciąż się przedzierała na wschód.

Po dwóch dniach uciążliwej włości wyszła na polanę i krzyknęła radośnie.

Ujrzała bowiem koczowisko tubylców.

Stało tu dziesięć dużych skórzanych „czumów“ — namiotów.

Panna krzyknęła, lecz nikt jej nie odpowiedział i nikt z „czumów“ nie wyszedł. Wtedy panna weszła do najbliższego szałas i wydała okrzyk przerażenia, ujrzawszy kilka trupów, rozszarpanych przez dzikie zwierzęta i szczury.

W innych namiotach panna znalazła tylko nieboszczyków.

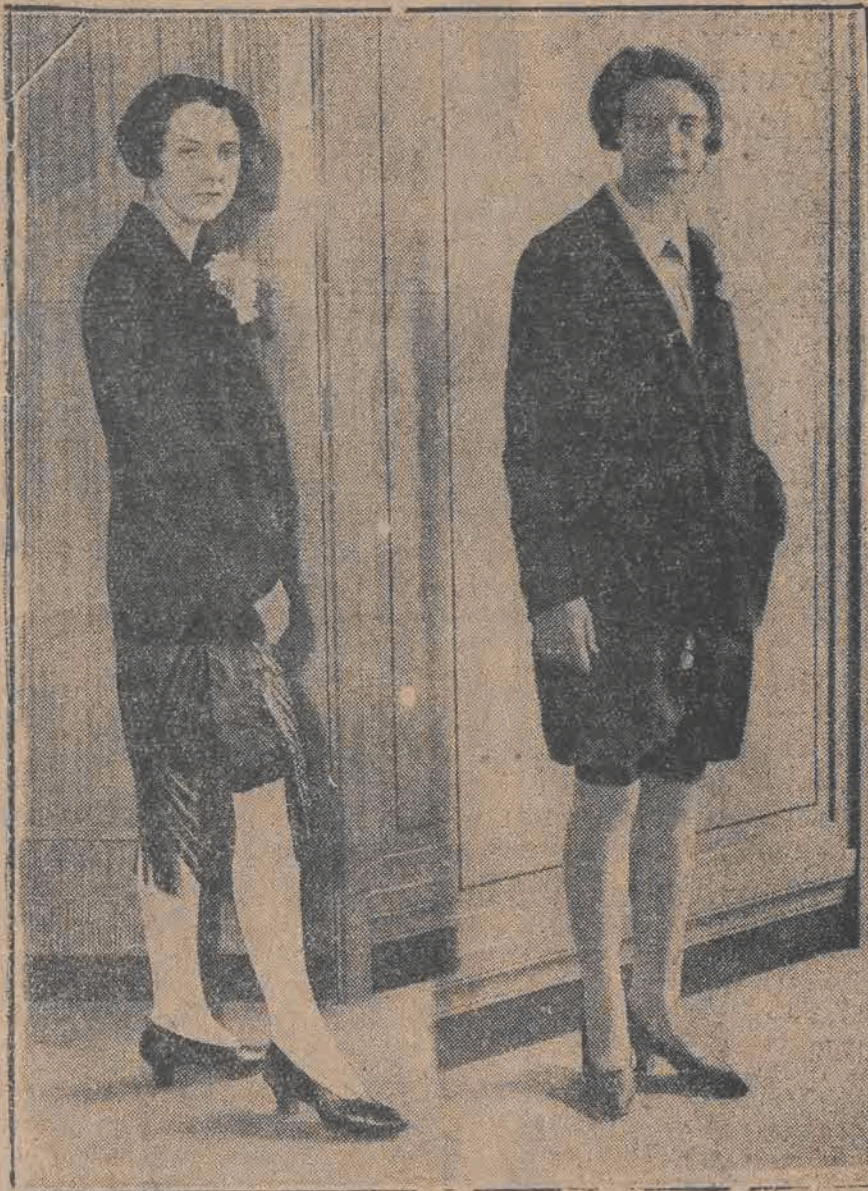
Amerykanka zrozumiała, że tubylcy umarli z głodu i stali się zdobyczą zwierząt.

Los tubylców północno-azjatyckich zależy od tego, czy dostaną prochu do swoich strzelb, czy nie. Zawierucha bolszewicka pozbawiła ich możliwości polowania, powrócili więc do dawnych luków, lecz, po straconej już wprawie, broń ta nie mogła wyżywić dzikich łowców. Zginęli wraz z rodzinami.

Panna w przestraszu uciekła od tego straszliwego cmentarzyska i w pobliżu spotkała małego chłopca, kryjącego się przed nią w gąszczach leśnych.

Odważna amerykańka dogoniła go jednak i szybko oswoiła. Chłopak miał wrodzony tubylcom zmysł orientacyjny i w ciągu następnego dnia wyprowadził ją ku dużej wsi, gdzie już ludność była zaalarmowana przez przyjaciół panny.

Miss Gefferson wkrótce była już na pokładzie swego jachtu, bardzo dumna ze swej dzielności i wytrzymałości sportowej, a jeszcze bardziej z pięknej skóry upolowanego sobola, i z sympatyczne go zaopatrzonego w nią chłopaka — je dynej żywej istoty, która uszła śmierci w ponurem koczowisku tubylców.



Londonie prawo obywatelstwa wywalczają sobie spodenki damskie, jako korektywa zbyt krótkich sukni. Na dancinogach w hotelu „Savoy“, gdzie zbiera w najmłodniejszej części swej garderoby, się elita towarzystwa, tańczą już panie

Jak zachować „quorum“?

Największy kłopot sprawia marszałkom przewodniczącym wszelkich parlamentów utrzymanie t. zw. „quorum“ czyli dostatecznej ilości posłów na sali obrad dla zachowania ważności obrad. Niedawno w naszym sejmie, podczas obrad nad ratyfikacją jakiejś tam mniej-szej wagi umowy międzynarodowej na sali było 25 posłów na ogólną liczbę 444. Reszta obecnych w gmachu sejmowym znajdowała się w bufecie, bibliotece i t. p.

U nas w sejmie sprawa daje się jeszcze łatwo rozstrzygnąć, bo quorum jest stosunkowo niskie. Gorzej znacznie ma się w Stanach Zjednoczonych, gdzie trzeba aż połowy liczby posłów dla ważności obrad.

Kuśregoś dnia podczas ostatniej sesji budżetowej, po 14 godzinnych obradach, liczba posłów zaczęła raptownie maleć. Ponieważ zbliżał się koniec sesji i należało załatwić szereg niecierpiących zwłoki spraw — posłowie, którzy pozostali na sali, postanowili powziąć stanowczą uchwałę dla zaradzenia złu.

Prostu nakazali strażą sejmową odwiedzić nieobecnych posłów w ich mieszkaniach i siłą sprowadzić do parlamentu. W tym celu uchwalili tymczasowe pozbawienie nietykalności nieobecnych.

Na szczęście, aresztowanie tych posłów okazało się zbędne. Naczelnik straży zatelefonował, że ma rozkaz sprowadzenia — i to wystarczyło, aby posłów tych „na drodze pokojowej“ skłonić do zjawienia się w izbie.

Tragedja galernika — uciek'niera.

Znalazł straszną śmierć w paszczy rekina.

Dieudonnes, współnik osławionego bandyty, automobilowego Bonnota skazanego przed laty na dożywotnie ciężkie roboty w Cayenne, znknął, jak to już donosiliśmy, w dniu 6-go grudnia ubiegłego roku z wyspy Ile du Salut i od tego czasu niesłyszano o nim. Co się z nim stać mogło.

Zapytanie to interesuje opinię publiczną dosyć silnie ponieważ istnieje przy puszczeniu, że nieszczęsny padł swego czasu ofiarą pomyłki sądowej.

Sam on stanowczo zaprzeczał temu jakoby popełnił zarzucane mu morderstwo, a wszyscy jego współnicy, nawet ci, którzy zostali straceni, jeszcze w obliczu gilotyny twierdzili, że Dieudonnes był niewinny.

Sądzą ogólnie, że Dieudonnes albo utonął albo też został pożarty przez rekina. W dniu 6 grudnia 1926 roku sześciu więźniów uciekło w prymitywnej łódce, która się wyrzuciła.

Czterech zbiegów utonęło, dwóch zdołało wypłynąć. Podobno wśród tych, którzy zginęli miał się znajdować Dieudonnes. W owym czasie, kiedy zdarzył się wypadek w wodzie było dużo rekina.

Przyjaciół zbiegłego więźnia daje następujący opis ucieczki: Dieudonnes i jego pięciu towarzyszy na prymitywnej przez nich samych zrobionej łódce koło 15 grudnia wypłynęli z wyspy św. Józefa na pełne morze.

Błąkali się przez szereg dni po oceanie, poczem wylądowali na błotnistym terenie pobliskiego wybrzeża, gdzie ukryli się w zaroślach nadbrzeżnych. Spachnięte nogi zbiegów raniła boleśnie ostra trzcina, przez którą trzeba było się przedzierać.

Po kilku dniach Dieudonnes nie mógł już iść dalej, oddał jednemu z towarzyszy list, w którym opisał swoją ucieczkę i pozostał. Od tego czasu nie o nim nie słyszano, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zdołał się uratować.

Nie była to pierwsza ucieczka Dieudonnes'a, ale już trzecia. Poraz pierwszy próbował uciekać w roku 1919, gdy się dowiedział, że matka jego jest konająca. Próba drugiej ucieczki przypadła na rok 1921, ale i tym razem nie udało mu się. Nogi zbiega tak napuchły w słonej wodzie, że nie mógł iść dalej i sam się dobrowolnie oddał w ręce policji. Zdaje się być rzeczą pewną, że trzecia próba ucieczki zakończyła się tragiczną śmiercią nieszczęsnego.

Zona porucznika defektywem.

Na szale wywiadowców wkroczyła do „meliny” odnalazła łupy i aresztowała trójkę włamywaczy.

Warszawa, 11 kwietnia. Bohaterką dnia w twierdzy modlińskiej jest p. Jadwiga Czausowa, żona porucznika. Z prawdziwą przyjemnością podaliśmy do wiadomości opis przygód tej dzielnej kobiety. Od dłuższego czasu grasował w Modlinie nieuchwytny włamywacz. Okradał mieszkania oficerów i podoficerów, a wszystkie ślady wskazywały, że jest to mistrz złodziejskiego kunsztu. Jedną z okradzionych, porucznikowa Czausowa na własną rękę przedsięwzięła śledztwo. Z pomocą żandarmerji wojskowej udało jej się zdemaskować niejakiego Władysława Sorokę. Znalaziono przy nim „gryps”, czyli

list pisany w żargonie złodziejskim. Autor korespondencji, Stanisław Czerwiński, skarżył się na trudności przy sprzedaży „towaru”, przyczem wymienił swój adres: Żelazna 52. Po odcyfrowaniu listu porucznikowa natychmiast przyjechała do Warszawy odwiedzić 6-ty komisariat i w towarzystwie dwu wywiadowców oraz dwu posterunkowych udała się do wspomnianej „meliny”. Zastano tam Czerwińskiego oraz jego siostrę, Jadwigę Fejchert (Hoża 13). Rewizja doprowadziła do wykrycia mnóstwa łupów, pochodzących z kradzieży w Modlinie. Poza tem znaleziono osiem

Fenomen natury. Człowiek o dwóch sercach.

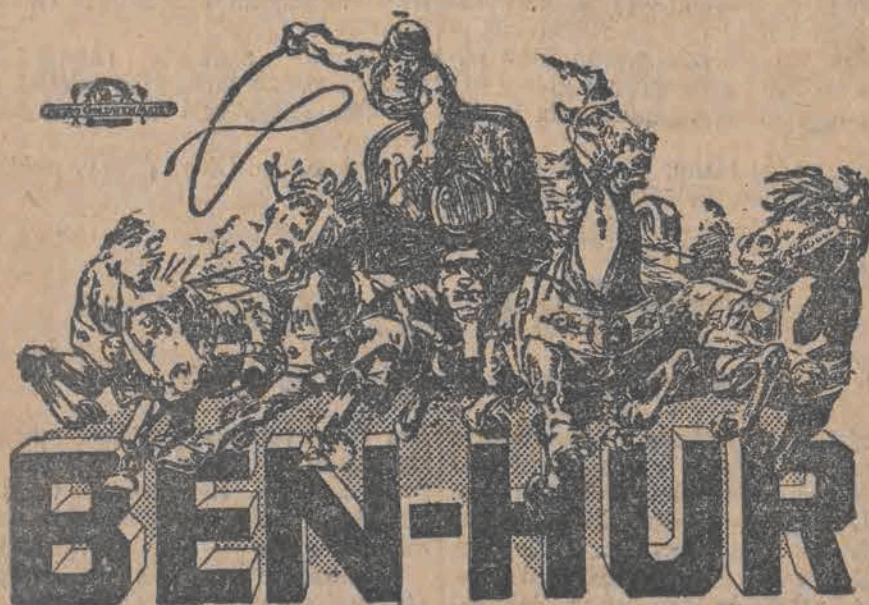
Podczas badania ochotników do armji amerykańskiej, znalazł jeden z lekarzy wojskowych człowieka o dwóch sercach. Młody ten człowiek zgłosił się do wojska i nie miał najmniejszego pojęcia o nienaturalnej budowie swego organizmu (w St. Zjednoczonych niema przymusowej służby wojskowej). kwitów lombardowych i wiele towarów galanteryjnych. Jadwiga Fejchert usiłowała otrucię się jodyną, w czem przeszkodził jej policjant. Złodziejska trójka znajduje się pod kluczem. Skradzione przedmioty wróciły do właścicieli. Porucznikowej Czausowej zgotowano w twierdzy entuzjastyczne powitanie.

Jak wiadomo, serce ludzkie składa się z tak zwanego lewego i prawego serca. Każda z tych części wykazuje osobny rozwój naczyń krwionośnych. Rzadko daje się słyszeć o sercu absolutnie podwójnym u dorosłego człowieka — czyli o sercu rozdzielonym, jak to było w tym wypadku. Powstała przed lekarzami kwestja, czy uznać należy podobnego człowieka za zupełnie normalnego, bo serce podwójne nie oznacza jeszcze wady serca. Oba serca mogą przecież być zupełnie zdrowe. Przy sposobności chcą lekarze również ustalić, czy śmierć jednego serca spowoduje również śmierć serca drugiego. Ale to jest kwestja właściwie teoretyczna, gdyż ludzi o dwóch sercach spotyka się nader rzadko.

Przedłużony na żądanie publiczności

Oryginalny film w całości wyświetla tylko

„CASINO”



BEN-HUR
CENY wszystkich —miejsc— 50 gr. i 1 złoty.

Każdy kupujący bilet otrzymuje bezpłatnie próbne mydło „LAVENDER-SOAP” 124.

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE „ELEKTROPOL” A. SZCZEKACZ ul. Zawadzka 16a poleca: żyrandole, ampie, lampy biurkowe i na nocne stołki, jak również wszelki materiał instalacyjny

LECZNICA POJUTRZE CIĄNIENIE

Lekarzy specjalistów i gabinet dentystryczny przy Górnym Rynku, Piotrkowska 294, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od 10 rano do 6-ej po poł. Szczególne ospy, analizy (mocz, krew, piwoczu etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote.
Wizyty na miejscu.
Zabiegi i operacje od umowy. Kapele świetlne, Naświetlanie lampą kwarcową, Roentgen, Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. A. Sołowiejczyk

Chor. **DZIECI**, wznowił przyjęcia, **Andrzeja Nr. 4, Telef 20-85,** godziny przyjęć: 9—10 r. i 5—6 p.p.

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12—2 i 5—7.

POJUTRZE CIĄNIENIE

Spiesz bo przeoczysz i z własnej winy ominiesz okazję zdobycia fortuny jak:
Zł. 800.000 — 400.000 — 200.000 — 100.000 — i wiele innych.
Kup przeto los w **Najszczęśliwszej Kolekturze Łodzi**

B. WEINBERG, Piotrkowska 42, tel. 7-87.

Zamiejscowym wysyłam losy pocztą po wpłaceniu na rk. P. K. O. 61.016.

POJUTRZE CIĄNIENIE

ciągnięcie 1-ej Kl. 15-ej Lot. Państw. Spiesz nabyć los w Największej Kolekturze

S. JATKA Piotrkowska 22, Tel. 41-74
Piotrkowska 66, Tel 20-90

Dr. med S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4—5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Lekarz - dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.
codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Dr. med BRAUN

Południowa № 23 tel. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa).
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5—8 w.

1-ej kl. 15-ej Lot. Państwowej.



Wózki dziecięce żółta metalowe, materace do mebliowych łóżek „Patent”. Najdogodniej i najtaniej w skł. fabr. „Dobropol” Piotrkowska 73 w podwórzu

Kupno i sprzedaż

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt” Nawrot 15. I p. X

Dr. L. Prybulski

Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopięciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.

Przyjmuje od 9—2 i od 5—8
Dla pań od 4—6
Oddzielna poczekalnia.

Rozmaite

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

Mebel na raty. Nabyć zamienić odświeżyć solidnie i tanio w stolarni Lubelska № 6, przy Napiórkowskiego.

Nauka wychowanie

Pancuskiej konwersacji nauową metodą nauczy w przeciągu bardzo krótkiego czasu rutynowana nauczycielka. Oferty „Konwersacja” 12

Miss Mary gves English French and German lesson Traugutta 2 30

Lokale

Dla samej tnej osoby by do wynajęcia duży pokój siolecny z oddzielnym wejściem. — Aleja 1 Maja № 1, m. 17. Zastac od 3—7.

Pielęgniarki na wjazd i na miejscu. A. L. S. Główna 14, Sklep galanteryjny. 31

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.—Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia:

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalty). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). Zareczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
telefon administracji 22-14